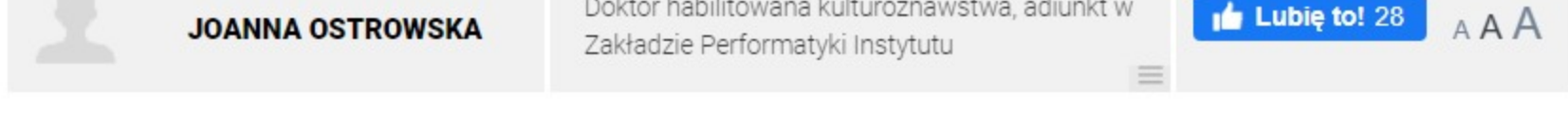


Czas dorastania



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię 101 20 A A A



Piotruś Pan to klasyka dziecięcej literatury, nie dziwi więc, że teatry sięgają po niego jako po pewniaka. Pewniaki noszą jednak w sobie ziarno artystycznego niebezpieczeństwa – skoro są samograjami, mogą być traktowane głównie jako źródło atrakcyjnej fabuły, zlepek atrakcji, które dzieci lubią i które wystarczą „atrakcyjnie” teatralnie pokazać. Spektakl *Piotruś Pan z rzeszowskiej Maski* na szczęście uniknął tego losu.

Michał Buszewicz w swoim tekście będącym adaptacją powieści Barrie'ego postawił nie tyle na przedstawienie zdarzeń i przygodzie państwa Darling, zagubionych

chłopców i piratów (choć większość tych kluczowych pojawia się na scenie), ale na opowiedzenie przy ich pomocy o rodzinie, relacjach między małżonkami, między dorosłymi i dziećmi, między zakochanymi rówieśnikami. Mamy więc na scenie zabranie Piotrusiowi (Kamil Dobrowolski) cienia przez Nanę (Malwina Kajetańczyk) i ponowne przytwierdzenie go do Piotrusia przez Wendy (Ewa Mrówczyńska), co zostało pokazane bardzo sprytnym naprzemiennym użyciem animacji i zmiany sposobu oświetlenia postaci Piotrusia, dzięki czemu udowodniono, że nawet proste środki teatralne mogą budować niezwykle, niemal filmowe efekty. Mamy wymianę naparstków między Wendy a Piotrusiem oraz ich pierwszy pocałunek. Mamy knucie Dzwoneczka (Natalia Zduń) i zestrzelenie Wendy. Mamy sceny czarów, rzucania magicznego proszku i lotu pokazanego przy użyciu dwóch huśtawek na długich sznurach, co bardzo pięknie oddawało odczuwanie euforii lotu. Mamy zasadki Kapitana Haka (Robert Luszowski) i uwiecznienie w sieci zagubionych chłopców oraz powrót Wendy do domu (reszta jej rodzeństwa w tym spektaklu nie występuje, co też – o czym później – pozwoliło, nie wiem czy świadomie, przemycić trochę „dziewczyńskiej” problematyki). Równocześnie nie znane przygodzie są głównie pretekstem do opowiedzenia o dorastaniu do odpowiedzialności za drugiego człowieka. W ten sposób powstał spektakl, który ocalać postacie z tekstu Barrie'ego, jest na wskroś współczesny w wymowie. Dzięki temu ma szansę naprawdę dotrzeć do dzieci, jednocześnie mówiąc im mądre rzeczy. A spektakl w reżyserii Anny Nowickiej opowiada o sprawach ważnych dla kilku- i kilkunastoletków: o możliwości pogodzenia fantazji ze światem, który próbuje się im „porządkować w główkach”, jak robi to co wieczór pani Darling (Marta Bury) biegnąc z czarnym workiem na śmieci po pokoju Wendy. Mówi także o młodzieńczych miłościach i zauroczeniach.

Pierwsze sceny między Piotrusiem a Wendy pełne są tak intensywnego napięcia emocjonalnego (którego jeszcze na pewno nie można nazwać erotycznym), że mówią więcej o głębokiej fascynacji drugim człowiekiem niż niejedna rozbita scena w teatrze dla dorosłych. Dlatego lot na huśtawkach to nie tylko metafora lotu jako sposobu przemieszczania się z domu Wendy do Nibylandii, ale także tych szczególnych skrzydeł, jakich się dostaje, kiedy się człowiek zakocha. To uczucie zostało tak wyrażone i pięknie przedstawione w spektaklu, że kiedy Piotruś mówi do Wendy „Nie uwierzysz, ale...” i robi pauzę, jakiś pełen napięcia chłopięcy głos z sali dopowiedział „...się w tobie zakochałem”. I nic dalej nie nastąpiło – nie towarzyszył temu żaden radosny rechot widzów, jakim ludzie w takim wieku zwykli kwitować rodzące się u innych rówieśników uczucia.

Ale *Piotruś Pan* to nie *love story*. W rzeszowskim spektaklu chłopiec nie wraca do Wendy, a ona z czasem o nim zapomina i inne sprawy stają się dla niej ważniejsze: szkoła, matura, mąż. Nie przekreśla to jednak wcale piękna tego pierwszego zakochania, nawet jeśli jest to miłość, która rani innych, czyli Dzwoneczka – dziewczynę tak bardzo będącą wciąż obok, że aż niewidoczną dla Piotrusia. Dziewczynę, która jest w stanie nawet zabić swoją rywalkę. Dzwoneczek w tym spektaklu to nie uroczą trzpiotowata wróżka, ale zbuntowana „pankówna”, która bez skrupułów stawia własne uczucia przed dobrem gromady. Mimo iż ewidentnie jest „dziewczyną”, nikomu do głowy nie przychodzi, by to ona mogła opowiadać zagubionym chłopcom bajki. To nie jej świat.

W rzeszowskim spektaklu granica między dwoma światami stanowiącymi dwie odrębne rzeczywistości nie przebiega jednak między realnym światem a Nibylandią, a między światem dzieci i dorosłych. Światy te nie są jednak przedstawione konfrontacyjnie; co jakiś czas poszczególne postacie przypominają, że tęsknią do tych, którzy należą do tego drugiego świata. Nie sposób nie rozpoznać, kto jest skąd, gdyż bohaterowie ukazani są w sposób, który bardzo wyraziście podkreśla ich odmiennosc, a dzieje się to w dwóch warstwach narracyjnych: plastycznej oraz tekstowej. Żadna z nich nie jest w spektaklu uprzywilejowana – wizualna jest równoważnym ze słowem sposobem budowania sensów. Obie warstwy wspierają się wzajemnie, dookreślają i uzupełniają opowieść, czyniąc ją czytelną nawet dla młodszych widzów, choć problemy poruszane w *Piotrusiu Panu* są poważnego kalibru. Dorosli są w niej jednoznaczni, jednorodni, monochromatyczni, co tu podkreślone jest kostiumami, a także tym, iż aktorzy odgrywający państwo Darling równocześnie grają role dwojga czołowych piratów. Dorosli jako rodzice i jako piraci mają dokładnie te same wymagania wobec dzieci: te mają zachowywać się dobrze (to znaczy tak, jak chcą tego dorośli) i przestrzegać dobrych manier. Właśnie ich brak jest głównym przedmiotem troski Taty-Kapitana Haka. Dlatego w ramach praktyk dydaktyczno-dyscyplinujących kostymerzy Tata wygłasza pouczające pogadanki przed Wendy i przedstawioną tu jako lekko szalona panią Darling, a Hak natychmiast usadza pojmanych zagubionych chłopców przy stole i białej zastawie, ucząc ich, jak jeść nożem i widelcem. Ta jednolitość postaci dorosłych posiada jednak dwa kontrastujące ze sobą oblicza, wprowadzone już nie słowem ani nawet sposobem jego podawania, a kostiumami postaci. Świat ludzi jest biały; takie stroje noszą zarówno rodzice, jak i Wendy oraz Nana ubrana w strój pokojówki. Mroczni piraci natomiast ubrani są na czarno. Kolor stroju pełni tu wyraźną, znaczącą rolę – rodzice to sterylne emocjonalnie postacie, piraci – czarne charaktery. Dopiero w finałowej scenie powitania wracającej do domu Wendy rodzice są dwukolorowi, na czarne spodnie i koszule nałożone mają białe marynarki. Trochę to smutna konstatacja dla nas – dorosłych. Dorastając tracimy kolory i jedynie sterylną czystością możemy przykryć ciemną stronę naszej natury?

Obraz chłodu emocjonalnego rodziców wprowadza także słyszany z offu wstęp Nany opowiadającej o ludziach, z jakimi mieszka. Pierwsze i ostatnie szaleństwo uczuciowe, na jakie zdobył się pan Darling, to wzięcie taksówki, by wyprzedzić innych konkurentów w wyścigu do ręki przyszłej pani Darling. Chłód relacji rodziców Wendy pokazany jest jedną prostą, ale bardzo wymowną sceną, kiedy siedzą razem na kanapie. Ona usiłuje wesprzeć głowę na jego ramieniu, on wstaje, a ona pada w pustkę. Powtarza się to kilkakrotnie. Tak oto obraz i działanie aktorskie wzajemnie wzmacniają swoją wymowę. Choć ta pierwsza scena w domu Darlingów jest dość długa, bardzo dobrze wprowadza w świat Wendy, która w tym spektaklu, wbrew tytułowi, staje się główną bohaterką.

Wendy do końca i wszędzie, gdzie jest, pozostaje „biała”, lecz w jej przypadku biel oznacza czystość, niewinność, a także obrazuje, iż jest ona „czystą kartą”, którą dopiero będą zapisywać doświadczenia. Postać dziewczyny jest jak niezmienny łącznik między światami – zarówno dzieci i dorosłych, jak i „normalną” rzeczywistością a Nibylandią. Przeszarzała biel świata rodziców wzmocniona jest w budowaniu obrazów chłodu scenografią pierwszej sceny: ścianą z drzwiami i oknem otwierającym się na ciemność, białą, prostą kanapą, białym kocem, pod którym śpi Wendy. Nawet Nana jako pies-służąca nosi białe akcesoria do sprzątnięcia. Jedynym kolorowym akcentem w scenach w domu Darlingów jest zielony krokodyl, jakim bawi się Wendy. Dopiero kiedy w tę monotonną kolorystycznie przestrzeń wjeżdża Piotruś i Dzwoneczek, wkroczą też kolory, będące tu bardzo jednoznacznym synonimem „kolorowego życia”. Użycie barw porządkuje świat sceniczny, pomaga wyklarować skomplikowaną materię spraw, jakie się porusza.

Uporządkowanym zarówno barwnie, jak i stylistycznie strojom wszystkich Darlingów przeciwstawione są stroje młodych mieszkańców Nibylandii. Kostiumy Piotrusia i Dzwoneczka to barwna (ale bez przesady), zwiariowana, lekko kempowa wariacja na temat strojów z epoki wiktoriańskiej. Pozostali zagubieni chłopcy mają natomiast bardziej współczesne kostiumy, choć też prezentujące pewną dozę szaleństwa, jak na przykład męski różowy dres z Hello Kitty Bliźniaka (Tomasz Kuliberda) czy płomiennoczerwony irokez na dziecięcej czapeczce Leczka (Jadwiga Domka).

Jedyny problem, jaki mam z tym rewelacyjnym przedstawieniem, dotyczy tego, iż inscenizacja otwarta jest na bardzo szeroką kategorię wiekową. Teatr zakłada, że jest to spektakl dla widzów od siedmiu lat. Trwa on jednak 90 minut bez przerwy i dla siedmiolatków to trochę za dużo – pod koniec kręcili się, nie mówiąc już o wyjściach do ubikacji. Do widzów młodszych niż nastoletnich adresowane są wygłupy Piratów, którzy równie często jak na scenie pojawiali się w przejściach na widowni. Ich działania nastolatkom mogą się wydawać zbyt dziecinne. Natomiast piosenki, które tworzą mądry i ciekawy komentarz do akcji scenicznej, są raczej adresowane do starszych widzów, podobnie jak ustawienie całej skomplikowanej materii relacji damsko-męskich, dziecięco-rodzicielskich oraz walki o rząd dusz, którą Piotruś przegrywa z Wendy. Obawiam się, że część tego wymiaru spektaklu może młodszym umykać. Uważam jednak, iż mimo wszystko warto próbować o tym mówić, dlatego że zwycięstwo Wendy w walce o siebie i zachowanie zagubionych chłopców jest akurat, kiedy ma się na względzie siedzące na widowni kilkuletnie dziewczynki, bardzo cenną lekcją budowania relacji partnerskich z chłopcami. Rzeszowski spektakl dzięki usunięciu postaci pozostałych dzieci Darlingów jawi się bowiem przede wszystkim jako historia o dziewczynie, która potrafiła wyczołgać się spod ogromnego zauroczenia i wybrać dla siebie samodzielną drogę. Bo oto „wieczny chłopiec” znajduje dziewczynę obdarzoną ogromną fantazją, co go w niej fascynuje, lecz kierując się stereotypowym myśleniem, że poza fantazją posiada ona także przyrodzoną wszystkim dziewczynkom „mamusłowatość”, czyli umiejętność szycia oraz gotowania, postanawia sprowadzić ją do swojej krainy, by zajęła się tym wszystkim, czego on – jako dowódca – nie chce, nie umie robić, mając równocześnie świadomość, iż są to sprawy niezbędne. Ona z chęcią podejmuje się zadania, jakie on przed nią postawił – może zostać mamą. Chce tylko, by on razem z nią przyjął odpowiedzialność i stał się tatą. To jedna z ważniejszych dla mnie scen tego spektaklu, kiedy Piotruś Pan upiera się, że co prawda może robić rozmaite rzeczy, ale nie jako tata, tylko jako dowódca. Ona się na to nie chce zgodzić i opowiada zaginionym chłopcom historię o „zupełnie innym Piotrusiu”. Chłopcy wybierają jej stronę, Piotruś się rozkleja na wspomnienie mamy, a Wendy postanawia jednak wrócić do własnego domu, póki czeka na nią otwarte okno. Piotruś co prawda wie, że się w niej zakochał, ale nie jest w stanie porzucić swojej wymyślonej krainy. I tak się kończy pierwsza młodzieńcza miłość. Jest to historia, nad którą niedorośli mogą się zastanowić.

My dorośli też dostajemy swoje do przemyślenia. Kiedy mama i tata szukają Wendy, biegną wzdłuż siedzeń na widowni i w stronę dzieci kierują pytania. Jedno z nich brzmi: „Czy coś robiłszy źle?”. Choć *Piotruś Pan* z Maska nie jest spektaklem interaktywnym i generalnie młodzież raczej słuchała, niż mówiła, w tym momencie z widowni dało się słyszeć masowe i zdecydowane: „Taaaaaaaaaaaaaaaaak”. A więc myślimy, drodzy Państwo, co zrobić, by nasze dzieci nie „wytrawały z domów przez okno, czy rzeczywiście porządkowanie im w główkach i usuwanie każdej fantastycznej myśli to dobry sposób na wprowadzenie w dorosłość oraz jak można kolory życia wkomponować w dwukolorowy świat dorosłej odpowiedzialności.

30-11-2015

Teatr Maska w Rzeszowie
Michał Buszewicz
Piotruś Pan
na podstawie powieści Jamesa Matthew Barrie
reżyseria: Anna Nowicka
scenografia: Pavel Hubička
muzyka: Piotr Klimek (wykonanie: zespół Choryz)
teksty piosenek: Olek Różanek
ruch sceniczny: Tomasz Graczyk
obsada: Marta Bury, Jadwiga Domka, Malwina Kajetańczyk, Ewa Mrówczyńska, Natalia Zduń, Kamil Dobrowolski, Tomasz Kuliberda, Robert Luszowski, Bogusław Michalek, Piotr Pańczak
premiera: 9.05.2015

TAGI: Michał Buszewicz, Piotr Klimek, Pavel Hubička, Piotruś Pan, James Matthew Barrie, Anna Nowicka, Tomasz Graczyk, Rzeszów, Teatr Maska w Rzeszowie,

Udostępnij

Lubię 101 20

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)

Beata Sliwińska | 2019-04-09 22:33:47 #9 Cytuj

Byłam dzisiaj na owym spektaklu z dziećmi z klasy IV. I jestem zniechęcona. Gdybym miała użyć kilku słów do opisu to byłoby: brzydki, niezrozumiały, nudny. Zarzut merytoryczny czy raczej wychowawczy brzmiłby tak: Dzwoneczek zostaje odrzucony przez grupę (ok, zasłużył) ale PO CO? serwujemy dzieciom przemoc. Jest brutalnie popychany, a na koniec zostaje mu założona na głowę wielka skorupa z jaja i wypchnięty ze sceny. Czegoż to uczy? Bo może właśnie przemocy? Takie mam wrażenie. Dlaczego chłopcy grają kobiety? Jeśli brakło aktorów to może wystarczyło z nich zrobić "dzieci". A pies? który jest sprzątaczką? I o co chodzi? Stroje i charakterystyka Dzwoneczka i chłopców są absolutnie paskudne, po prostu paskudne. Zaprawdę powiadam... lepiej odpuścić to wydarzenie. Ja wołałabym tego nie widzieć. I żadną miarą nie mogę pojąć dlaczego, ach dlaczego recenzja mówi o "rewelacyjnym przedstawieniu".

poland784124963 | 2016-04-21 18:10:32 #9 Cytuj

Mam takie zadanie, więc dziękuję wam za to. Byłam na spektaklu w śróde, ale oczywiście zapomniałam po dziesięćmym turnieju w unihokeja.